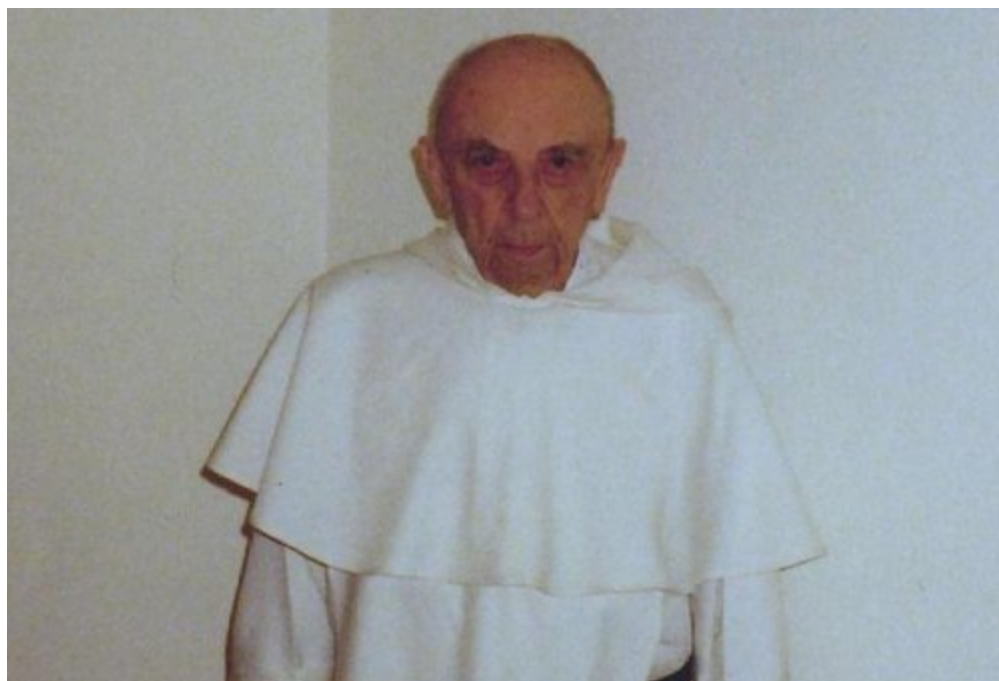


## **Józef Maria Bocheński OP: List do ojca**

Prezentujemy list o. Józefa Marii Bocheńskiego do ojca, datowany 29 maja 1932, napisany w Rzymie przed prymicjami słynnego dominikanina.



Roma, 29 V 1932

Najdroższy Tatusiu,

Wczoraj o 5.45 wytrzymałem godzinne *periculum* i *Summa cum laude* otrzymawszy — 19/20 punktów, zostałem wreszcie uznany bakałarzem teologii: *baccalaureus artium et utriusque juris, philosophiae et paedagogiae doctor, sacrae theologiae baccalaureus* — tak się przedstawia śmieszna lista moich eklezjastycznych tytułów (matura to *bakalaureat artium* niby). Jestem zadowolony, bo nie liczyłem na „Summę”, nota sama wprawdzie mało znaczy w sobie, ale doskonale służy do zatykania pyska tym, którzy mnie wymyślają od niedostatecznej tomistycznej ortodoksji, jako że jestem „ultramodern”: ci wymyślacze zwykle poza *cum laude* nie wychodzą, a często mają *rite*. (Skala jest taka: w pierwszym głosowaniu przechodzi, albo nie przechodzi absolutną większością — w drugim: poniżej 10 *rite*, 10–14 *cum laude*, 14–18 *magna*, 19–20 *summa*).

Egzamin był raczej nieprzyjemny, bo nie miałem ani jednego z moich profesorów, jednego z egzaminatorów nawet nigdy w życiu nie widziałem przedtem. Pytali też całkiem czego innego niż słyszałem na wykładach — ale *Gott sei Dank*[59] odzwyczaiałem się już dawno od uczenia się tego, co mówią profesorowie, przynajmniej przeciętni. Zdawałem z 4 materyj tylko: dogmatyki, [teologii] moralnej, historii i teorii Pisma Świętego. Czarna gałka, jak przypuszczam, przyszła z tego ostatniego przedmiotu od pewnego Maltańczyka (ale nie kawalera[60]), który nie chciał uznać moich (słusznych jak twierdzę) zapatrywań na to, czy natchnienie jest pierwszorzędne w rozumie spekulatywnym czy w praktycznym, a kiedy ofiarowałem dowód prawdy, złośliwie oświadczył, że obejdzie się, co oczywiście jest o pomstę do nieba wołające, jako że przy egzaminach *ad gradus academiczaros* powinno się pozwolić wygadać kandydatowi. Ale jedna czarna gałka nie szkodzi.

*Es kommt in den besten Familien vor*[61].

Za to bardzo przyjemnie interogował mnie moralista i mój kolega z redakcji „Bulletin Thomiste” ojciec Simonin[62], filozof dość nowoczesny w moim guście, a przy tym ogromnie złośliwy w piśmie (stały aksjomat *souverainement déplacé*[63] albo *on pense réver*[64] etc. aplikowany najgrubszym w filozofii rybom). Z tym miałem bardzo przyjemną dyskusję, w której poniekąd zmieniliśmy role, bo ja mu robiłem zarzuty, a on odpowiadał, co prawda doskonale, tak że widać było sumienną pracę i zrozumienie przedmiotu. Trzeci egzaminator był też przyjemny, ale pytał o rzeczy, o których nigdy nie słyszałem w życiu. Na szczęście instynkt filozoficzny, który rodzi się z „obcowania” z filozofami, wybawił mnie z kłopotu i jakoś odpowiedziałem. Ale widoczne było, że mój profesor badał raczej ten instynkt niż wiedzę pozytywną, bo inaczej byłoby słabo. Ten był Holender, choć nie *fliegender*[65], bo waży co najmniej ćwierć tony. Ostatni wreszcie Niemiec szykowny i układny choć paskudnie walcem[66] się nazywa, dopytywał się mnie o św. Piotra i inne rzeczy, które jego są. Po całej ceremonii tenże Niemiec oświadczył mi, że dostałem *summa* i że komisja monet te *reverende frater ut in assiduitate tua circa sacram theologiam non desinas...* etc. Ładna *assiduitas*. Cały rok robiłem prawie co innego.

Na przyszły rok jednak czeka mnie *assiduitas* nie byle jaka: oto wobec zmian w systemie szkolnym muszę z końcem roku 1932/33 zdawać licencjat (*Venia legendi*) „*ex universa theologia*” 100 tez — tzn., że w tym i w przyszłym roku mam przerobić to, co zwykli studenci robią w 4 lata (powinienem był zacząć w zeszłym, ale robiłem filozofię, a w tym znowu kułem na pamięć do Wikariatu formułki) będzie kłopot, ale może się uda. Przede mną zdał jeden Hiszpan na *cum laude*, ze mną razem Francuz na *magna*. Jestem trzeci w tym roku, który ma *summa* — choć egzaminy idą już od miesiąca. Liczę więc, że da się coś zrobić *Deo*

*adjuvante.*

Tyle co do egzaminu. Jestem dziś diakonem we Mszy św. i będę miał piękną sposobność dziękowania Panu Bogu za tak pomyślny obrót moich spraw.

Wstępując do zakonu, składałem ofiarę z dwóch rzeczy zwłaszcza z liturgii i z nauki. Miałem pewność wyjechania na studia z seminarium, a z drugiej strony byłem podceremoniarzem prymasowskiej katedry. Pan Bóg od razu oddał mi obie rzeczy: naukę, dając mi *une carrière brillante*[67] jako studentowi w dwóch najlepszych eklezjastycznych centrach, i liturgię taką, jakiej Poznań mi dać nie mógł. Wy, ludzie świeccy, z trudem tylko możecie ocenić, co to jest liturgia — na przykład, jak dziś za chwilę będę śpiewał Ewangelię, zacznę od wezwania do chóru: „Pan z wami”, a wszyscy moi bracia, profesorowie, przełożeni i koledzy odpowiadają grzmiącym głosem: „i z duchem twoim”. W tych warunkach, w jakich to się dzieje u nas, gdzie jest setka ludzi naprawdę przejętych swoim powołaniem i gdzie śpiew i ceremonie wspaniale rozwijają się w cadre[68] odpowiednio zbudowanym i przygotowanym — rzecz jest po prostu wspaniała.

Ale przechodzę do rzeczy praktyczniejszych (choć nie ma prawdę mówiąc praktyczniejszej rzeczy od mistyki) — mianowicie do moich prymicyj. Deliberowałem *cum Hyacintho*[69] i myślę o takim programie.

Asystens: ojciec prowincjał (był na pogrzebie Najdroższej Mamusi, niepodobna go odmówić).

Diakon: Michał [Czartoryski], głuchy, ale godny.

Subdiakon: ojciec Rafał[70], typowy warszawista, ale bardzo

przyzwoity, był kiedyś w Ponikwie razem z tą grupą z Podkamienia. To mój kolega i bardzo mi pomaga, a przy tym można go pokazać ludziom.

2 braciszków (kleryków) akolitów — jeśli się uda zaproszę brata Bernarda[71], ale słaba nadzieja, aby go puścili.

Kaznodzieja: ks. Kozaczewski.

*Ici, j'ouvre une parenthese*[72]: W tej chwili był u mnie Ojciec Magister i radził mi stanowczo, abym zaprosił ojca Romualda na diakona, ja bałem się, aby go nie obrazić — ale skoro i ojciec Jacek to samo myśli, co nasz magister, puszczę w trąbę Rafała, Michała głuchego wezmę na subdiakona, a ojca dr. Romualda na diakona. *Ergo*: jeden pokój dla dwóch akolitów i trzy pojedyncze dla asysty, w tym jeden paradny dla ojca prowincjała, inne mniej paradne[73].

Trzeba będzie też zaprosić ojca Jordana, Podkamienieckiego przeora, którego bardzo czczę i którego „uwieczniłem” w mojej epokowej broszurce (którą Jacek uważa nota bene za plód poroniony, bo wszystkie daty są fałszywe. Ale to nie moja wina, bo mi pozmieniali w druku zbyt gorliwi, a mało duchem naukowym przejęci konfratry).

Wszystko oczywiście zależy jeszcze od tego, czy P[rzewielebny] o[jciec] Prowincjał pozwoli na powrót, bo dotychczas nie mam żadnych wiadomości od niego. Jacek poparł moją prośbę, być więc może, że coś napiszę. Jeśli nie będzie odpowiedzi do 16 VI, zatelegrafuję i wtedy — o ile Tatuś nie rezygnuje z moich prymicyj — trzeba by zaraz interweniować i telegrafować (do prowincjała). Nota bene ta interwencja ewentualna powinna być dokonana przez kogoś twardego w interesie, bo to jest interes. Nie widzę żadnej racji, dla której Tatuś miałby ponosić wszystkie koszty powrotu, skoro prowincjał zarabia na nim, zwłaszcza gdybym w zamian za to miał dostać tylko 3 albo nawet 7

dniowy urlop.

Ale ojciec prowincjał, o ile go znam, pozwoli, bo to złote serce, a racji kasowych nie ma. Napisałem mu, że w żadnym razie nie będę prosił Tatusia o pomoc kasową, ze względu na rzeczy, o których on nie potrzebuje wiedzieć — ten list więc nie jest prośbą o interwencję: daję tylko wskazówki, jak to by trzeba zrobić w razie, gdyby Tatuś chciał, abym przyjechał. Jest mi niesłychanie przykro, że muszę o tym pisać, ale mój spowiednik jest kategoriyczny. Gdyby to ode mnie zależało, wolałbym cierpieć całe wakacje w Quercii niż wziąć pieniądze w tej sytuacji i po moich oświadczeniach zeszłorocznych. Mam jednak silną nadzieję, że do tego nie dojdzie. Gdyby doszło, w każdym razie nie potrzeba wysyłać pieniędzy, ale tylko ułożyć rzecz z prowincjałem — tutejsza kasa wyasygnuje, co potrzeba na podróż.

Mam jeszcze dwa tygodnie do ostatnich rekolekcji. Zużytkuję je na przeczytanie nowego dzieła Bergsona[74], w którym ten wielki filozof wreszcie napisał, co myśli o Bogu. Rozumowanie jest ciekawe: udowodnić istnienia Boga nie można, ale najsumienniejsze studium, które sam B[ergson] z olbrzymim aparatem przeprowadził, dowodzi, że setki ludzi o pierwszorzędnej zdolności i świętości twierdziło, że mają eksperymentalne poznanie Boga — mianowicie mistycy. Nie ma naukowej racji, aby im odmawiać kompetencji i prawdomówności — przeciwnie musiałyby się w tym wypadku w ogóle zarzucić wszelką naukę historyczną. A więc istnienie Boga jest w najwyższym stopniu prawdopodobne. Jeden dowód więcej na potwierdzenie mojej tezy, że nigdy żaden wielki filozof nie zaprzeczył istnieniu Boga: ani Plotyn, ani Kant, ani Spinoza, ani Bergson. Na to zdobyli się tylko Haeckel[75] e *tutti quanti*[76] fizycy, którzy w filozofii bełkoczą *come questi bambini, nec infima intelligentes*[77], tak że można by się potężnie bawić ich skryptami, gdyby one, niestety, nie miały tak zgubnego wpływu.

Będę też studiował o wilgotnym i suchym, o twardym i miękkim etc. w Albercie Wielkim, o którym mam zamiar popełnić artykuł. Niesłuchanie dziwny filozof, podszyty naturalistą: nie może wytrzymać i na każdej stronie wracają jego historie o owej wilgoci i humorach, i salamandrach, które rodzą cieleta etc. bez końca. Chcę coś o metodzie jego napisać.

Dostałem przed paroma dniami akt sądu Złoczowskiego o ukończeniu postępowania spadkowego. To mnie takim smutkiem napełniło, że przez parę dni nie mogłem sobie znaleźć miejsca — może jeszcze nigdy od śmierci Mamusi nie byłem tak smutny. A tymczasem smutek nie zasługuje na to, aby się nim zajmować: to jest jedyne z uczuć, które prawie nigdy nie prowadzi do dobrego. Smutek powstaje poprzez wywołanie na powierzchnię świadomości obrazów, które kojarzą się z czynnikami uczuciowymi świadomymi i zwłaszcza podświadomymi tworzącymi kompleks. Ten kompleks dąży do „ureczywistnienia się”, tj. do znalezienia swojego odpowiednika w świecie zewnętrznym. Tymczasem zamiast tego odpowiednika znajdujemy przeświadczenia, że to ureczywistnienie nie stanie się nigdy więcej i wtedy powstaje *eine Spannung*[78] między tendencją a kompleksem związanym z owym przeświadczeniem. Ta *Spannung* wywołuje *ein Unlustgefühl*[79]. To jest wszystko.

Nie trzeba się ckliwić nad smutkiem własnym. Trzeba zniszczyć kompleks, który do niego prowadzi. Po co się smucić? Cui bono? Duszy zmarłej to w niczym nie pomoże, a nasze energie rozprzęga i niszczy, odbija się na systemie obiegowym i nerwowym, psuje zdrowie, tamuje rozmach życiowy, który jest konieczny, nie tylko dla spełnienia własnych obowiązków, ale właśnie dla wspomżenia duszy, która — jak to wierzymy — cierpi gdzieś jakieś straszne, przechodzące wszystkie nasze wyobrażenia i pojęcie męki. Nie trzeba się smucić. Co prawda w praktyce, nawet jeśli się ma tyloletnią tresurę filozoficzną jak my

mamy, trudno się oprzeć. Ale przynajmniej, trzeba robić wszystko możliwe, aby się nie dać i nie pozwolić smutkowi na rozwój. Wola nie ma bezpośredniego wpływu na uczucia, ale *potestatem politicam* jak mówi św. Tomasz. Trzeba więc politykować, niszczyć kompleksy szkodliwe, wprowadzać pożyteczne. Polecam Tatusiowi mój artykuł na podobny temat w „Szkole Chrystusowej” z 1931 roku (*Rola wyobraźni w życiu duchowym*[80]).

Niech mi Tatuś raczy wybaczyć te teorie, które piszę, nie tylko dla Niego, ale i dla siebie, przypominając sobie principia — bo do dziś jestem smutny.

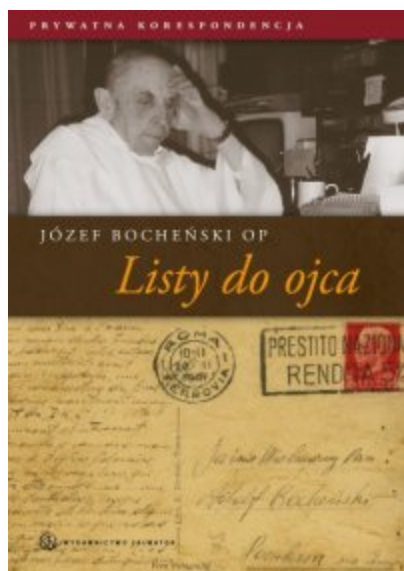
Łączę list do ks. Kozaczewskiego i ks. proboszcza z prośbą o doręczenie — przypominam prośbę o książeczkę wojskową. Dziękuję bardzo za świetny list o zupach z Lwirodu, który mnie ubawił serdecznie — cieszę się, że lekarz znalazł zdrowie Tatusia polepszone. Za niecały miesiąc, jak Pan Bóg da, zobaczymy się w Ponikwie (może być, że pošlę Michała pierwszego, żeby przygotował, co potrzeba). Tymczasem całuję ręce Najdroższego Tatusia, a całą Familię ściskam.

Fr. Innocenzo

P.S. List posyłam do Krynicy, gdzie spodziewam się Tatusia jeszcze zastać.

przeczytaj także felieton Jana Maciejewskiego o o. Bocheńskim

oraz fragment tomu jego przemówień i kazań



List stanowi część zbioru "Listy do ojca", które ukazało się nakładem **Wydawnictwa Salwator**. Książkę można nabyć u wydawcy.

## **Przypisy:**

[59] Bogu niech będą dzięki (niem.).

[60]Tj. nie kawalera Zakonu Kawalerów Maltańskich.

[61] Zdarza się w najlepszych rodzinach (niem.).

[62] H.D. (Th.) Simonin, trapista, teolog i filozof francuski o orientacji tomistycznej, autor studiów i komentarzy do św. Tomasza. Zarówno Simonin, jak i Bocheński należeli do stałych współpracowników "Bulletin Thomiste".

[63] W najwyższym stopniu nie na miejscu (fr.).

[64] Myśli się marzyć (fr.).

[65] Latający (niem.).

[66] Angelus Walz, dominikanin, biblista, pełnił funkcję dziekana wydziału teologicznego Angelicum.

[67] Wspaniałą karierę (fr.).

[68] Środowisku (fr.).

[69] Z Jackiem (łac.), tj. z kurią prowincjalną, mieszczącą się w klasztorze św. Jacka w Warszawie.

[70] Rafał M. Tomasiewicz, dominikanin, w latach 30. pełnił funkcję sekretarza studium w Angelicum.

[71] Bernard Łanocha, dominikanin.

[72] Tu otwieram nawias (fr.).

[73] Uroczyste prymicje w Ponikwie odbyły się 3 VII 1932 roku. Asystował ojciec Kalikst Świątek - prowincjał, diakonem był ojciec Michał Czartoryski, subdiakonem ojciec Rafał Tomasiewicz, bracia akolici: Zdzisław Stachura i Karol Trybalski. Oprócz rodziny Bocheńskiego, obecni byli także: ciotka Olga Zawadzka, Piotr Dunin Borkowski, Edward i Magdalena Dubanowiczowie.

[74] Henri Bergson (1859-1941), filozof francuski, laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1927). Tu mowa o książce Bergsona Les

deux sources de la morale et de la religion z roku 1932 (tłum. pol.: O dwóch źródłach moralności i religii, Kraków 1993), Bocheński wysoko cenił twórczość Bergsona, uznawał jego rozróżnienie religii statycznej i dynamicznej za trafne. Sądził, że jego analizy zjawisk mistycznych należą do najlepszych w całej literaturze przedmiotu.

[75] Ernst Haeckel (1834-1919), zoolog niemiecki o zainteresowaniach filozoficznych, twórca prawa bioenergetycznego, profesor uniwersytetu w Jenie, autor Welträtsel (1900), książki, która w przeciągu 10 lat doczekała się kilkunastu wydań i kilkunastu przekładów na języki obce, założyciel Związku Monistów, Monistenbund (1906).

[76] I wszyscy (wł.).

[77] Jak te dzieci (wł.).

[78] Napięcie (niem.).

[79] Niechęć (niem.).

[80] J. Bocheński, Udział wyobrażeń w życiu duchowem, w: "Szkoła Chrystusowa", nr 2, 1931, s. 229-238.

**59** Bogu niech będą dzięki (niem.).

**60** Tj. nie kawalera Zakonu Kawalerów Maltańskich.

**61** Zdarza się w najlepszych rodzinach (niem.).

**62** H.D. (Th.) Simonin, trapista, teolog i filozof francuski o orientacji tomistycznej, autor studiów i komentarzy do św. Tomasza. Zarówno Simonin, jak i Bocheński należeli do stałych współpracowników "Bulletin Thomiste".

**63** W najwyższym stopniu nie na miejscu (fr.).

**64** Myśli się marzyć (fr.).

**65** Latający (niem.).

**66** Angelus Walz, dominikanin, biblista, pełnił funkcję dziekana wydziału teologicznego Angelicum.

**67** Wspaniałą karierę (fr.).

**68** Środowisku (fr.).

**69** Z Jackiem (łac.), tj. z kurią prowincjalną, mieszczącą się w klasztorze św. Jacka w Warszawie.

**70** Rafał M. Tomaszewicz, dominikanin, w latach 30. pełnił funkcję sekretarza studium w Angelicum.

**71** Bernard Łanocha, dominikanin.

**72** Tu otwieram nawias (fr.).

**73** Uroczyste prymicje w Ponikwie odbyły się 3 VII 1932 roku. Asystował ojciec Kalikst Świątek - prowincjał, diakonem był ojciec Michał Czartoryski, subdiakonem ojciec Rafał Tomaszewicz, bracia akolici: Zdzisław Stachura i Karol Trybalski. Oprócz rodziny Bocheńskiego, obecni byli także: ciotka Olga Zawadzka, Piotr Dunin Borkowski, Edward i Magdalena Dubanowiczowie.

**74** Henri Bergson (1859-1941), filozof francuski, laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury (1927). Tu mowa o książce Bergsona *Les deux sources de la morale et de la religion* z roku 1932 (tłum. pol.: *O dwóch źródłach moralności i religii*, Kraków 1993), Bocheński wysoko cenił twórczość Bergsona, uznawał jego rozróżnienie religii statycznej i dynamicznej za trafne. Sądził, że jego analizy zjawisk mistycznych należą do najlepszych w całej literaturze przedmiotu.

**75** Ernst Haeckel (1834-1919), zoolog niemiecki o zainteresowaniach filozoficznych, twórca prawa bioenergetycznego, profesor uniwersytetu w Jenie, autor *Welträtsel* (1900), książki, która w przeciągu 10 lat doczekała się kilkunastu wydań i kilkunastu przekładów na języki obce, założyciel Związku Monistów, *Monistenbund* (1906).

**76** I wszyscy (wł.).

**77** Jak te dzieci (wł.).

**78** Napięcie (niem.).

**79** Niechęć (niem.).

**80** J. Bocheński, Udział wyobrażeń w życiu duchowym, w: "Szkoła Chrystusowa", nr 2, 1931, s. 229-238.